

2.10.1911

ROK II. ZESZYT 31 i 32 (PODWOJNY).

CENA ZESZYTU 10 Mk.



ILUSTROWANY PRZEGLĄD TEATRALNY

MIECZYŚLAW FILIPKIEWICZ.
KLISZA ZAKŁ. ST. WELANYK.

SPÓŁKA SAMOCHODOWA „POLAUTO“

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOW.

W KRAKOWIE, UL. GOŁĘBIA L. 14, PARTER
RACHUNEK BIEŻ. W SPÓŁCE FAKTUROWEJ W KRAKOWIE.

Własne garaże. Warsztaty reparacyjne.
Kupno i sprzedaż. Samochody oso-
bowe oraz ciężarowe nowe i używane.

Części składowe i przybory.

Benzyna, oliwa i smary. — Motocykle. — Rowery.

WYNAJEM SAMOCHODÓW
osobowych i ciężarowych.

ZAKŁAD KRAWIECTWA
DAMSKIEGO

J. KALAFARSKI

KRAKÓW, SZEWSKA 12

wykonuje wszelkie roboty
w zakres ten wchodzące
z własnych i dostarczonych
materiałów według naj-
świeższych żurnali.

SALON MÓD
„EWA“

W KRAKOWIE
UL. GOŁĘBIA L. 3
POSIADA NA SKŁADZIE
WIELKI WYBÓR

KAPELUSZY DAMSKICH
na sezon obecny.

Przyjmuje wszelkie roboty w za-
kres modniarstwa wchodzące.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO
KRAWIECTWA DAMSKIEGO

T. WĘGLARSKIEGO

W KRAKOWIE
przy ul. Gołębiej L. 5
Telefon Nr. 1518

wykonuje kostyminy, amazonki,
płaszczki, futra itp. z doborowych
własnych lub dostarczonych ma-
teryałów. Na składzie najlepsze
angielskie materiały.

A. BROSS

ul. Floryańska 44
(narożnik — tuż obok bramy Floryańskiej)

WSZELKIE PRZYBORY
UMUNDUROWANIA

WIĘKSZYM ODBIORCOM
CENY HURTOWNE.

Rok założ. 1872. Telefon 3269.

ALBIN JAWORSKI

Magazyn naczyń kuchennych oraz
artykułów dla gospodarstwa domo-
wego

Kraków, Rynek główny 24. Telefon 22.

Wyprawy kuchenne, łózka żelazne, umywalnie,
artykuły drzewne, wanny cynkowe, nasiadówki,
pryszniczki pokojowe, lodownice, konewki do kro-
pienia i podlewania kwiatów. — Hurtownia i czę-
ściowa sprzedaż. — Ekspedycja na prowincję.
Oferty na żądanie. — Wysyłka natychmiastowa.



KINO OPIEKA

W KRAKOWIE, ZIELONA L. 17

Telef. 2474.

Wyświetla stale pierwszorzędne programy.

Cały dochód przeznaczony dla inwalidów.

Ceny wstępu najniższe w Krakowie.

ZAKŁAD
ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI
JÓZEFA

CYANKIEWICZA

Kraków, ul. Sławkowska 1

KUPUJE I SPRZEDAJE

ZŁOTO — SREBRO — BRYLANTY

PERŁY — ZEGARY i ZEGARKI.

PŁACI NAJWYŻSZĄ WARTOŚĆ.

POWSZECHNE BIURO REKLAMY

„PRASA“

KRAKÓW, UL. STAROWIŚLNA L. 10.

BIURO MIASTOWE UL. KARMEŁICKA L. 16

Telefon 2086.

Przyjmuje zlecenia insercyjne do wszystkich cza-
sopism krajowych i zagranicznych. — Udziela fa-
chowych wskazówek i projektuje skombinowane
i artystyczne układy inseratowe. — Projekty klisz
artystycznych przez własnego rysownika dla stałych
komitentów bezpłatnie. — Specjalny dział sprawo-
zdawczy dla redagowania fachowych sprawozdań,
notatek dziennikarskich etc. — Reklama artystyczna
i świetlna (kinowa i uliczna). — Najtańsza kalku-
lacja cen oraz szybkie i ścisłe wykonanie zamó-
wień. — Biuro pozostaje pod kierownictwem współ-
pracowników największych dzienników krakowskich.

SPECJALNY WARSZTAT NAPRAW.

RUDOLF NOWAK

W KRAKOWIE, GRODZKA 44, TEL. 3541

ORYGINALNE

MASZYNY
DO PISANIA
RACHOWANIA
i
POWIELANIA



PRZYBORY:

WSTAŻKI
KALKI, FARBY
GUMY
AMERYKAŃSKIE.

SPECJALNY WARSZTAT NAPRAW.

PIERWSZORZĘDNA

RESTAURACJA „POLONIA“

W KRAKOWIE, PL. SZCZEPAŃSKI 3

poleca swoją znakomitą kuchnię. Codziennie podczas obiadu
i kolacji KONCERT symfonicznej orkiestry pod batutą p.
Sznajdra, kapelmistrza Filharmonii warszawskiej.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

SPÓŁKA
KOMANDYTOWA

H. RIPPER i Ska

KRAKÓW
RYNEK GŁ. L. 17

załatwia wszelkie transakcje bankowe, jako to: kupno i sprzedaż papierów wartościowych, akcyi, walut i monet zagranicznych, — przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszymi warunkami.

ILUSTROWANY PRZEDGLĄD TEATRALNY

TYGODNIK ART.-LITERACKI DLA SPRAW TEATRU, LITERAT. DRAM. I SZTUKI

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Redakcja: Kraków: Grodzka 7, od 10—12.

Administracja: Kraków „Prasa“, ulica Karmelicka L. 16.

Prenumerata pisma wynosi: półrocznie 200 Mk. — kwartalnie 100 Mk.
Numer pojedynczy 8 Mk.

Do nabycia w księgarniach, ajencjach pism i kasach teatralnych.

KRAKÓW-WARSZAWA

SOBOTA 4 WRZEŚNIA

1920 ROKU.

JEREMJADY.

(Listy z Warszawy).

II.

Krótki rzut oka na zasób sił twórczych w świecie teatralnym warszawskim może przekonać, że niema u nas powodu do żałośliwych jeremjad lub pesymizmu, z którego zawsze rodzi się zakwas apatji lub niedołęstwa.

W Teatrze Rozmaitości mamy przedewszystkiem grupę artystek i artystów firmowych z niedawnego Zrzeszenia, mamy sporo sił wyrobionych, znanych i użytecznych, o których bliżej teraz nie będę mówił, mamy parę sił młodych, porastających w pierze. Wśród tego grona błyszczą jako gwiazda pierwszej wielkości p. Mieczysław Frenkiel, artysta, który gra duszą i nerwami, uderza w ton głębszy i serdeczny. Stwarza niejedno arcydzieło i słusznie jest ceniony jako propagonista wśród komików polskich — a tych na nieszczęście mamy daleko mniej niż potrzeba!

Mamy cieszące się wielką sympatją intuicyjne talenty p. Janiny Szyliżanki i Józefa Węgrzyna, pełne zapału i uczucia — mamy wśród nowych nabytków bardzo lubianego, eleganckiego, pełnego naturalności wirtuoza realizmu w osobie p. Junoszy Stępowskiego. Z sił nowozaciężnych przybył aktor ruchliwy, pełen werwy i zacięcia charakterystycznego, p. Aleksander Zelwerowicz, inteligentny i pomysłowy jako reżyser, zwolennik nowych prądów, ale zbyt skłonny do... emigracji, albowiem świeżo objął batutę dyrektorską w Łodzi. Wstępny bojem zdobyła sobie sympatje publiczności i kolegów p. Helena Żahorska, zdolna heroina, obdarzona świetnymi warunkami, jakich od czasu Modrzejewskiej niewidziały polskie sceny. Panie Gronicka i Majdrowiczówna wnoszą ze sobą wdzięk twórczej młodości. Panie Laura Dunin i Gryficz-Mielewska, gdyby

im dano rozwinąć skrzydła, mogą wcielać z powodzeniem bohaterki współczesnego dramatu.

Na czele Teatru „Reduta“ stanął p. Juljusz Osterwa, aktor twórczy i bardzo utalentowany kierownik, pełen zamięłowania, wytwarzający atmosferę zapału i współpracy koło siebie, reżyser pracowity, dbający o zespół i wykończenie gry w duchu nowszej symfoniczności. Obok takich artystek jak znana na wszystkich scenach z żywiołowego talentu p. Siemaszkowa, zgromadził p. Osterwa grupę młodzi, która sprawnie i ochoczo pracuje pod jego komendą.

Pozyskał wreszcie p. Lorentowicz jako artystkę i kierowniczkę p. Stanisławę Wysocką, pełną siłę, tragiczkę, znaną z występów na scenach warszawskich, twórczynię teatru polskiego „Studio“ przed paroma laty w Kijowie, jako pracowni dla nowych metod inscenizacji.

Można kierownictwu Teatru Rozmaitości czynić różne zastrzeżenia i zarzuty, ale to pewna, że celniejsze przedstawienia — zwłaszcza pare sztuk oryginalnych, opierają się tam na doborze sił wykonawczych, niespotykanym dotychczas na żadnej innej scenie.

W Teatrze Polskim dyrekcja obok przewagi sił drugo- i trzeciorzędnych zebrała gromadkę artystów wybitnych. Pani Przybyłko-Potocka odświeżyła swój wielki talent, otrząsnąwszy się z barokowej manieri i dała wrażenia, przejmujące psychiczną głębią. Pani Solska-Grosserowa celuje inteligencją, artyzmem wykończonym, stopniowaniem psychiki, trafnym zarysem i tonem całości. Z mężczyzn p. Kazimierz Kamiński utrzymuje swą reputację jako wirtouz-realista pierwszorzędny, czasem przejawiający zewnętrzną charakterystykę. W „Mistrzu“ dramacie Hermana Bahr'a okazał znakomity artysta nową stroną talentu po grze odczutej głęboko, psychologicznej. Nie miał dotąd pola do popisu p. Józef Chmieliński, wybitny aktor charakterystyczny,

KAWIARNIA i CUKIERNIA TEATRALNA

W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA (VIS A VIS TEATRU MIEJ. IM. J. SŁOWACKIEGO)

poleca: kolacje oraz znakomite wina i likiery.

Usługa uprzejma, szybka i rzetelna.

Rozmaite gry towarzyskie.

TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE

KROTOCHWILA
W 3 AKTACH

„CHRZEŚNIAK WOJENNY“

MAURYCEGO
HENNEQUIN'A

DYR. ADM. W. POTRZEBIŃSKI.

KIER. LIT. M. SWOBODA.

poważny, pełen naturalności i skupienia. P. Wojciech Brydziński zawsze nadto subiektywny, ujmuje szczerością, uczuciem, grą wytworną, prowadzoną w umiejętnej gradacji. Pan Antoni Siemaszko, artysta wytrawny dawnej szkoły, gra konsekwentnie i pomysłowo. Pan Józef Jarczyk przekonywa prostotą i liryzmem, pierwszorzędnym darem charakterystyki i zatopieniem swej jaźni w przedstawianej postaci. W paru rolach p. Bończa-Stępiński zaprezentował się jako aktor oryginalny i myślicy. P. Jerzy Leszczyński pełen swobody i naturalności, acz nierówny w prowadzeniu roli, przerzuca się szczęśliwie z lekkiej komedji i dramatu współczesnego w sferę tragiczną.

Mają także swą odrębną fizjognomję panie Górską, Modrzewska, Słubicka, Brydzińska i Umińska — panowie Stanisławski, Grochowski, Zieliński, Chmielewski, Bryliński, Węgielko — a jako reżyser wysunął się na czoło p. Boroński, zdolny, pracowity, bardzo pomysłowy i zamiłowany. W inscenizacji Molierowskiej komedji z baletem „Mieszczanin szlachcicem“, wystawionej w stylu dowolno-groteskowym, wyróżnili się także pp. R. Bolesławski, były reżyser Teatru Stanisławskiego w Moskwie, a zwłaszcza p. Schildenfeld-Schiller kierownik literacki, teatrolog o wielkiej erudycji i kulturze artystyczno-muzycznej. Wreszcie w osobie p. Drabika posiada Teatr Polski świetnego czarodzieja obrazowości, artystę pomysłowego, który czasem odskakuje od literackiego podłoża utworów silną grą barw i efektów modernistycznych.

Dyrekcja prowadzi repertuar ruchliwie, ze zbytnią przewagą dzieł obcych, ma jednak na sumieniu wystawienie „Kochanków“, płodu lakierowanej literacko perwersji i zgnilizny. Ale świetna oprawa sceniczna takich dzieł jak „Nieboska“ w komedji Szekspira i Molière'a, gładzą te inne repertuarowe grzechy.

W Teatrze Pragskim p. Bolesław Gorczyński, dramaturg i człowiek prawdziwie teatralny, w ciężkich warunkach pracuje rozumnie, zmuszony co tydzień do wystawiania nowej sztuki. Mając do rozporządzenia zgrany personal, ten ruchliwy kierownik pomimo skromnych środków utrzymuje popularną scenkę na poziomie — jak to mówią francuzi — dostatecznym. (*le niveau artistique suffisant*).

Wreszcie w teatrze Krotchwili p. Gasiński jako aktor i reżyser dba o dobry ton komedjowy, gra szlachetnie i pomysłowo z odcieniem pogodnej ironji, Ferner, komik rasowy, ulubieniec publiczki, poskromił trochę skłonność do szarży i gry solowej i uwija się na scenie jak ruchomy fajerwerk, rzucający szmermele humoru i groteskowe koncepty. Pani Belina o czarującym uśmiechu roztacza koło siebie atmosferę prostoty, wdzięku i woń polnego kwiatu.

Przy tej sposobności biję się w piersi i przeproszam, jeżeli kogo pominą lub niedocenił.

Nie chodzi mi bowiem o szczegóły. Choć tylko wskazać jaśniejsze punkty i plamy na obrazie naszego teatralnego światka, malowanym czasem u nas w barwach ciemno-brunatnych z dodatkiem kwasów gryzących. Z jednej strony we wzmiankach panoszy się jaskrawa reklama — z drugiej strony z powodu jakiegoś słabszego przedstawienia (które zdarzyć się może nawet na scenach mających wszechświatową sławę) syczą skargi przesadne a nawet wypisują się — pogrzebowe klepsydry.

Do tych jeremjad dołączają się także głosy paru

uzurpionych nowatorów, artystów i reżyserów, którzy pragną, aby w teatrach naszych od jutra zmieniło się wszystko na modłę ich doktryny.

Dodam dla wypełnienia całości obrazu, że nowo powstały Związek artystów scen polskich jest organizacją żywotną, która rośnie w siły z tygodnia na tydzień. Obok skutecznej obrony interesów zawodowych, Zarząd i władze Związku wytknęły sobie program ulepszeń i reform artystycznych, podniesienie etycznego społecznego walorów instytucji z całej rzeszy wytwórców scenicznej urody.

Com tu napisał, to nie są czeze frazesy, ale odbicie rzeczy i faktów istniejących. Wynikają z tego następujące oczywistości:

1) w teatrach warszawskich dramatycznych Związek tworzyć chciał okazały zastęp zdolności i wybitnych talentów aktorskich, zwłaszcza w dziedzinie artystycznego realizmu. W tym kierunku najbardziej rozwija się instynkt większości aktorstwa polskiego;

2) ostatnimi czasy wystąpiło na widownię kilka pomysłowych indywidualności w zakresie inscenizacji i reżyserji, która była do niedawna słabą stroną naszej teatralnej ewolucji;

3) naczelnicy kierownicy teatrów, chociaż można im to lub owo przyganić, okazują dobrą wolę i ruchliwość, borykającą się z trudnościami natury ekonomicznej i finansowej.

Nie martwieje więc scena polska, lecz ma w sobie warunki postępu i nowego rozkwitu, których bogactwo zależeć będzie od tego, jak okrzepnie i popłynie życie kulturalne w Polsce.

Nie znaczy to bynajmniej, aby należało zgodzić się w zambulu na to, co jest obecnie. Żądza reform i niezadowolone z rzeczywistości jest zawsze ostrogą w pogoni za ideałem.

Należy więc w Teatrze Rozmaitości podnieść intensywność produkcji, uszlachetnić atmosferę i ustrój artystyczny, przeprowadzając różne reformy wewnętrzne, o których mówić teraz nie pora. Wogóle w głównych teatrach trzeba celowo dążyć do rozwoju i wyszkolenia talentów w sferze wysokiej poezji swojskiej i wszechludzkiej.

Z innych reform zaznaczą tylko teraz konieczność poddania malarstwa teatralnego wskazówkom reżyserji i naczelnego kierownictwa. Malarstwo w dramacie jest czynnikiem pomocniczym, tworzy przedewszystkiem tło dla biegu akcji i gry aktorskiej. Trzeba więc, by dekoracje i wystawa nie kłóciły się ze stylem i charakterem sztuki, nie zasłaniały duchowej strony utworu balastem zbędnych ozdób.

Jeszcze jedna rzecz najważniejsza. Kierownicy teatru powinni z wyteżoną usilnością popierać pracę pisarzy oryginalnych. Nie dość sądzić i odrzucać sztuki nadesłane. Trzeba współdziałać, współpracować, poddawać tematy i motywy, otoczyć nowe talenty ciepłem i sympatją, podniecać twórczą gorączkę.

Talenty aktorskie są i będą zawsze potężną atrakcją każdej sceny — ale dzieła i talenty literackie są główną siłą rozpędową, zapładniającą swoistość kultury teatralnej. Pomimo dobrej gry i świetnej wystawy sztuka pozabawiona szczęśliwej literackiej koncepcji lub dramatycznego nerwu, zawsze na scenie wygląda jak owoc o świetnej łupinie bez pożywnej miazgi.

Józef Kotarbiński.

„Któż obywatel? Ten co swymi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje“!
Fr. D. Koźmian.

Bądźmy obywatelami!

Śpieszmy z pomocą Ojczyźnie!

Nie skąpmy grosza na

Pożyczkę Odrodzenia Polski,

która jest obecnie

Pożyczką Obrony Polski.

Z ZA KULIS.

Część I-sza.

Dla przeciętnego laika termin „sekretny“, oznacza takiego b. flegmatycznego pana, co to pięć godzin dziennie siaduje na fotelu z gumowym krążkiem, wypija 15 szklanek herbaty, jak urzędniczka magistratu i po przeczytaniu wszystkich pism zdrowych i perjodycznych idzie na obiad. Jakże inną jest rzeczywistość!!!

Tydzień już mija, gdy pewnego dnia około 4-tej po południu szedłem sobie na spacer. Nagle, na placu Teatralnym, tuż przy skwerze zauważyłem grupkę osób przypatrujących się z głębokim współczuciem jakiemuś mężczyźnie, który oparty o sztachetki skweru śpiewał coś na całe gardło. Głos wydał mi się znajomym. Rozepchnąłem tłum — i zdębiałem... Przedemną stał skielec w szarym ubraniu, o długiej czarnej brodzie i fosforycznie błyszczących oczach, z trudem poznałem w nim b. sympatycznego i znanego literata p. Wacława Rogowicza, który od roku piastował urząd sekretarza teatrów miejskich stoł. m. Warszawy. Wyglądał strasznie: wychudzony, siwiejący, zapienionymi wargi palił papierosa, przytupywał i śpiewał na nutę mazura:

„Dziś, dziś, dziś, deputaty,
„Karty opałowe,
„Karteczko ulgowa,
„O bywaj mi zdrowa...!!!

Ująłem go silnie za ramię. Całą siłą wzroku przeniosłem na jego lewą dziurkę od nosa w myśl metody Szyllera-Szkolnika i zawołałem podniesionym głosem:

— Wacławie, oto Ci mówię, zbudź się!!!...

Oprzytomniał na chwilę i spojrzął na mnie przytomniejszym wzrokiem. Z oczu polały mu się rześiste łzy. Nawet przechodnie mieli łzy w oczach. Stojący opodal Ludwik Śliwiński chwycił się za serce i zanosił się od płaczu. Rogowicz dał znak, że chce mówić. Zrobiło się cicho.

— Dobrze że pana spotykam — mówił słabym głosem ten biedny człowiek — słyszałem, że pan chce iść na front. To zbyteczne. Wiem, że jest pan człowiekiem odważnym i uczciwym.

Chcesz pan umrzeć z chwałą?

Skinąłem głową wzruszony. —

— A więc przysięgnij mi pan — ciągnął coraz słabiej, że po mojej śmierci zostaniesz sekretarzem teatrów miejskich. Przysięgasz?

— Przysięgam, odparłem z siłą. —

— Skończone. Powiedz pan żonie, że ją kochałem i że kołnierzyki do prania leżą policzone na kufrze w łazience i...

Nie dokończył. Zaciągnął się dwa razy papierosem i umarł. Rozległ się płacz ogólny. Nieprzytomnego z bólu Ludwisia Śliwińskiego odniesiono do apteki.

Wujcio.

TEATR
„QUI PRO QUO“
W WARSZAWIE

OTWARCIE SEZONU!
„W GODZINIE CUDU“
PRZEGLĄD W 2 AKTACH Z PROLOGIEM I EPILOGIEM
KIEROWNIK LIT.-ART.: J. BOCZKOWSKI.

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

ALEKSANDER ZELWEROWICZ.

(Do portretu na stronie tytułowej).

Aleksander Zelwerowicz, którego portret dajemy dziś na karcie tytułowej, należy do najwybitniejszych artystów polskich. Jest to talent z Bożej łaski, talent o szerokiej skali, z łatwością przerzucający się od ról komicznych do serjo charakterystycznych — wręcz do dramatycznych nawet.

Działalność swoją sceniczną rozpoczął Zelwerowicz bardzo młodo na ławie szkolnej jeszcze, biorąc udział z piszącym te słowa w organizowaniu przedstawień amatorskich w latach 1895—97. Już wtedy ujawniał wielki talent (który później miał się tak świetnie rozwinąć) w szeregu powierzanych mu ról, że wspomniemy tylko dwie sztuki: „Zrządność i przekorę“ Fredry i „Komedję w komedji“ W. Grot-Bęczkowskiej, w których dał się poznać, jako wybitna siła. Będąc w 6 klasie gimnazjum grał Zelwerowicz u Wołowskiego (teatr w budynku cyrkowym na ul. Ordynackiej w Warszawie) w „Wisusie“ i „Komedji omyłek“; i tu również zwrócił na siebie uwagę.

Oderwany od sceny za namową rodziny wraca Zelwerowicz na ławę szkolną, a po ukończeniu gimnazjum, udaje się za granicę, by kształcić się w jednej z akademii handlowych. Lecz nie może zapomnieć o scenie, której postanawia się poświęcić.

W Łodzi w 1899 r. gra z wybitnym powodzeniem epizodyczną rolę w „Woznicy Henschlü, następnie zawiera umowę z dyr. Kotarbińskim i choć trzy teatry jednocześnie, (Lwów, Łódź i Poznań) trzej dyrektorowie (Pawlikowski, Grubiński i Rygier) pragną go pozyskać — udaje się do Krakowa, by tam przez lat osiem utrwałać coraz bardziej to powodzenie, jakie zyskał pierwszą większą rolą zagrana na scenie krakowskiej.

Ta jego pierwsza rola — to poseł Bentivoglio w „Odrodzeniu“, do dziś jedna z najulubieńszych ról Zelwerowicza. Ma takich ulubionych ról więcej; należą do nich „Wujaszek Jaś“ Czechowa, Lechat w „Interes przedewszystkiem“, Czepiec w „Weselu“, wreszcie rola Hipolita w „Papierowym kochanku“.

Przez lat trzy prowadzi teatr w Łodzi, gdzie wystawia w pierwszym roku dyrekcji swojej „Wesele“ (grane 49 razy), „Irydiona“ (18 razy), „Dziady“ (22 razy). Wraca potem do Warszawy, gdzie przez czas pewien prowadzi teatr Zjednoczonych (Bielańska 3), obecny „Marywil“, poczem przez cały szereg lat pracuje, jako aktor i reżyser w teatrach Polskim i Rozmaitościach.

Trudno tu wyliczać wszystkie role świetnego artysty, zarówno, jak wszystkie sztuki znakomitego reżysera; wspomnę więc tylko o jego inscenizacji „Pana Jowialskiego“ i „Wyzwolenia“, która zjednała mu rozgłos i uznanie.

W roku ubiegłym przenosi się Zelwerowicz z teatru Polskiego na deski teatrów miejskich i wystawia w Rozmaitościach kilka sztuk, z których ostatnią „Dzika kaczka“ Ibsena.

Rok bieżący znów przynosi zmianę w życiu artysty. Rada miejska w Łodzi uchwała bowiem powierzyć mu kierunek teatru i daje mu szerokie pełnomocnictwa i znaczną subwencję.

Od sezonu zatem jesiennego dawny reżyser i aktor przedzierzgnie się znów w samodzielny dyrektora — kierownika sceny Łódzkiej, której pragnie przywrócić dawną świetność.

Zabiera się do tego z zapałem, jak widać z udzielonych nam informacji. Zgodnie z projektami rady miejskiej, która nacisk główny kładzie na ideową stronę teatru, Zelwerowicz zamierza dawać tam co soboty i poniedziałki przedstawienie popularne po cenach najniższych dla młodzieży szkolnej, robotników, oraz inteligencji; prócz tego będą się odbywać co niedziela poranki z prelekcjami, ilustrowanymi deklamacją. Poranki te mają dać pełny obraz historii teatru w szeregu odczytów i recytacji.

Repertuar teatru łódzkiego zapowiada się bardzo ciekawie. Pójdą kolejno: „Pan Jowialski“, „Wyzwolenie“, „Złota czaszka“, Norwidowska „Wanda“, dalej Szekspir („Miarka za miarkę“ i grana tylko przez Pawlikowskiego „Komedja omyłek“) Ibsen („Hedda Gabler“ i „Wróg ludu“). Verhaeren („Jutrznie“), Hauptmann („Tkacze“) Molier („Pan de pourceanquae“), Strindberg („Szał“), Beaumarchais („Wesele Figara“)..

I o twórczości oryginalnej nie zapomina nowy dyrektor sceny łódzkiej. Ujrzą łodzianie i „Karykatury“ Kisielewskiego i „Papierowego kochanka“, oraz „Ewę“ Szaniawskiego, i „Południę“ Staffa, i „Ogród młodości“ Rittnera, i „Zawód“ Szukiewicza i „Kobietę bez przeszłości“ Beylina i „Jeszcze wczoraj“ Wójcickiej. Z najmłodszych i najmniej znanych autorów polskich oglądać będą w świetle kinkietów sceny łódzkiej zalety i wady swych młodocianych, z talentem pisanych utworów — pp. Wł. Bienin („Koniec firmy Thomas“) i Katerwa („Urwis“ i „Przechodzień“).

Z literatury rosyjskiej niewątpliwie ukażą się różne utwory, tymczasem wiemy o jednym. To „Człowiek, który otrzymał policzek“ Andrejewa.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu — repertuar urozmaicony i obfity. Wykonanie powierzył Zelwerowicz stworzonemu przez siebie zespołowi artystów, w skład którego, między innymi, weszli lub wejdą jeszcze pp. Jarkowska, Karska, Klońska, Majdrowiczówna, Siennicka, Gawlikowski, Kochanowicz, Nowakowski Wacław, Noskowski, Węgierko, Wybranowski i wiele innych.

Aleksander Zelwerowicz ma przed sobą okres nowy pracy wytężonej, czujnej, artystycznej i społeczno-kulturalnej zarazem, ma przed sobą zadanie trudne — ale i wdzięczne. Nie wątpimy ani na chwilę, że zadaniu temu sprosta.

T. K—c.

TEATRY WARSZAWSKIE.

TEATR POLSKI.

„Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Z anegdoty o „Klubie kawalerów“ jedynie komedjopisarz tej miary co Bałucki, z takim jak u niego, poczuciem sceny i łatwością szafowania efektami, może uczynić rzecz nie nudną. Innemu nie starczyłoby uboższego tematu na trzy akty; autor „Domu otwartego“ nie troszczy się o to ubóstwo, gdyż umie je sownie

TEATR „CZARNY KOT” W WARSZAWIE

POD DYR. ART.
K. WROCZYŃSKIEGO

SEZON PIĄTY 1920-21.

1. PROLOG. 2. OKOPY NA PRADZE. 3. SYN NA POCZEKANIU. 4. WSTYDLIWA.

wynagradzać. Stać go na doskonałą charakterystykę postaci, na zręczne prowadzenie intrygi, na odpowiednią miarę satyry i wrodzony humor. W całości, na którą składają się te pierwiastki, treść schodzi na plan drugi, wysuwa się zaś na naczelne miejsce wyborna robota, w której atoli niema ani śladu szwów lub czegoś sztucznego. Akt drugi „Klubu kawalerów” mało ma w polskiej lekkiej komedji równych sobie pod względem życia i ruchu, jaki przez cały czas na scenie panuje. Pod tem wrażeniem nie zwraca się już zbyt uwagi na pewną naiwność utworu lub posługiwanie się choćby rzadko, takimi szablonami, jak (użyte w trzecim akcie) nieporozumienie, którego ofiarą pada podżyły konkurent.



Jan Janusz, artysta teatru Polskiego.

Komedja Bałuckiego w Teatrze Polskim bawi i śmieszy tembardziej, że grana jest wybornie. Pp. Sol-ska-Grosserowa, Bończa-Stepiński, Jarosz, Górski, Biernacki — oto przedewszystkiem nazwiska tych, którzy do nowego sukcesu „Klubu kawalerów” przyczynili się. Do ich szeregu zaliczyć trzeba p. Janusza, pierwszy raz grającego w Teatrze Polskim, gdzie z przyjemnością powitaliśmy go po całorocznym pobycie poza Warszawą. Dobry również, jak się zdaje, uczynił dyr. Hoffman wybór, angażując z Teatru lwowskiego p. Batogowskiego, który rozporządza dodatnimi warunkami i zagrał rolę Topolnickiego z dużą swobodą.

„Klub kawalerów” wystawiono bardzo starannie, jedynie możnaby poczynić pewne zastrzeżenia, co do toalet, noszonych przez panie, niezupełnie z jednej epoki i na ogół wcześniejszych, niż data powstania komedji.

M. Rulikowski.

„PRZESZŁOŚĆ I TERAŻNIEJSZOŚĆ”.

(Otwarcie Teatru w Pomarańczarni).

(Reżyserja Stanisławy Wysockiej).

Afisz inauguracyjnego przedstawienia Teatru w Pomarańczarni zapowiadał „Pannę Mężatkę” Józefa Korzeniowskiego. Chcąc sobie przypomnieć szczegóły, się-

gnąłem po egzemplarz, traf zaś sprawił, iż szukając go na półce, wzięłem w rękę niewielką, bezimienną w r. 1843 w Krakowie wydaną książeczkę, noszącą tytuł: *Przeszłość i Teraźniejszość* — prolog, napisany „na otwarcie teatru pod nową entrepryzą” (Meciszewskiego). Pamiętałem nieco ten drobny utwór pióra Konstantego Majeranowskiego. Autor „Kościszki nad Sekwaną”, zamierzwszy przedstawić minioną i współczesną epokę sceny polskiej, wprowadza na pola elizejskie dwie wyobrażające je postacie niewieście, poczem kolejno zjawiają się — w najwybitniejszych rolach swego repertuaru — „cienie” Bogusławskiego, Truskolawskiej, Szymanowskiego, Świerzawskiego, Pierożyńskiej, Owsieńskiego i wreszcie Żółkowskiego — „bez roli”. Tym razem zajęła mnie jednak nie treść, ale przedewszystkiem sam tytuł. *Przeszłość i terażniejszość*... Wszak zestawienie takie narzuca się samo w chwili ponownego otwierania teatru, przez Stanisława Augusta niegdyś wzniesionego, dziś po wielu latach rozpoczynającego nowy swej historii okres.

Za kilka godzin zasiądziemy tam, aby wysłuchać komedji, jednej z najlepszych, jakie Korzeniowski napisał, przenieść się w jego epokę, żyć z jego ludźmi, szczęściem ich cieszyć się, smutkowi współczuć. Teraźniejszość to będziemy my, mniej lub więcej sceptycznie nastroszeni widzowie XX-go wieku, dojrzalsi doświadczeniem i nauką paru dzielących nas pokoleń, zdolni jednak poddać się urokowi prostoty środowiska i obracających się w niem, przez wyobraźnię poety stworzonych postaci, niekiedy bezwiednie może za tą prostotą tęskniący i szczęśliwi, gdy przez krótką chociaż chwilę owionie nas ona i pozwoli zapomnieć o troskach skomplikowanego życia współczesnego. Teraźniejszością będzie również to, co na scenie ujrzymy: w nowy kształt przyobleczona treść dawna; wszak będą grali aktorzy dzisiejsi, nienapróżno też ciekawość naszą zaostrza poprzedzona odgłosami poprzedniej działalności, najpierw w Kijowie, następnie w Krakowie zapowiedź pierwszego w Warszawie występu w roli inscenizatora — reżysera znanej zaszczytnie artystki. *Przeszłość* reprezentować będzie utwór, którym przemówi do nas poeta, przedewszystkiem jednak sam ten teatr, będący szacowną relikwią dziejów polskiej sceny. Przetrwał on do naszych czasów w niezmiennym prawie kształcie, taki, jakim go mieć chciała wola króla — mecenasa i wykwintry smak wykonawcy — budowniczego. Z przeznaczenia mający być teatrem dworskim, służył za miejsce widowisk przez króla utrzymywanej trupy baletowej; później, w r. 1791, przez czas krótki gościł Bogusławskiego i jego towarzyszków. Zbytecznem więc wywoływać ich cienie, jak to uczynił w swym prologu Majeranowski. Duchy twórcy „Krakowiaków i Górali”, Świerzawskiego, Owsieńskiego, Truskolawskiej mają tu swoją siedzibę. Znalazłszy się w tym gmachu nikt chyba nie zdoła oprzeć się wrażeniu. Zamknijmy na chwilę oczy, nasyciwszy je uprzednio pełną wdzięku prostotą linii tej nie wielkiej sali, a wnet myśl nasza polecą ku tym czasom, kiedy ze sceny płynął wiersz Niemcewicza w „Powrocie Posła”, a Wybicki wystawiał swego „Szlachcica mieszczańinem”. *Przeszłość* polskiej sceny zjawi się tu nam jak żywa.

W ten sposób roić sobie mógł każdy, kto w ten pogodny lipcowy dzień wybierał się na przedstawienie

Pończochy damskie, bawełniane, fil d'ecosse i jedwabne, pończochy dziecięce. Skarpety męskie, kołnierze, krawaty męskie. Halki kłótowe, Reformy jedwabne i wełniane. Bluzki damskie jedwabne. Rękawiczki niciane, trykotowe i jedwabne. Wstążki. Wszelkie przybory do krawieczyzny.

Towar solidny. — Ceny przystępne.

poleca firma:

Dla Składnic, Konsumów i Kólek Roln. ceny hurtowne.

E. OSTASZEWSKI & E. MAYER — KRAKÓW, RYNEK L. 5. TELEFON 2435.

do teatru w Pomarańczarni. Gnała tam i mnie tęsknota za światem, złudy, który stał mi się blaskiem przez ciągłe z nim w starych papierach obcowanie, za danym polskim teatrem i pierwszych jego lat barwną epopeją.

Zdążając w dół przez Łazienki, przypominałem sobie ich dzieje i historję budowy gmachu teatralnego. Historję doprawdy w kilkunastu dającą zamknąć się wierszach, tak niewiele dotąd badacze nasi zdołali wyłowić szczegółów z archiwalnych materiałów. Zaledwie kilka nazwisk współpracowników (rzeźbiarzy, malarzy — dekoratorów), żadnej zaś pewności co do osoby głównego twórcy ani nawet daty powstania (1788?). Bądź co bądź cenny ten dzisiaj zabytek teatralnego budownictwa XVIII-go wieku otwarto na schyłku już panowania ostatecznego króla jako jedno z ostatnich urzeczywistnień rozległych jego, częściowo tylko wykonanych zamierzeń specjalnie w zakresie przeobrażenia nabytego w r. 1764 od Lubomirskich Zwierzyńca w uroczą zamiejską siedzibę, pełną, poza głównym pałacem „nad wodą“, różnych budowli pomniejszych pawilonów, cieplarni i t. d. Troska o przekształcenie i upiększenie Łazienek wypełniała Stanisławowi Augustowi wszystkie wolne od obowiązków monarszych chwile od wstąpienia na tron; towarzyszyła mu i wówczas, gdy rozstać się z niemi musiał na zawsze. Z nad Newy już, na krótko przed śmiercią, wydaje polecenia i w listach od Boccia-rellego żąda, aby mu „caro Marcello“ stale o postępie robót donosił.

„Tylko myśl o Łazienkach — pisał przedtem jeszcze z Grodna — jest jedyną rozrywką, jedyną osłodą, jaką dostarczyć sobie mogę pośród udręk, które znosić muszę w tym czyściu, by nie powiedzieć w tem piekle grodzieńskim“. Poświęciwszy trzydzieści lat pracy nad upiększaniem Łazienek, końca robót już nie doczekał. A były mu one przez cały ten czas ucieczką od niewoli tronu i wytechnieniem najmilszem po momentach tragicznego zmagania się z warunkami, w jakich mu panować wypadło. I czem cięższe były te warunki, czem groźniejsze zbierały się chmury i koło obcej przemocy bardziej się zacieśniało, tem szersze snuł ostatni król plany w kierunku swych upodobań estetycznych i coraz bardziej gorączkowo do urzeczywistnienia ich dążył. Lata, na które przypada budowa Teatru w Pomarańczarni, zbierają się z okresem ostatnich zmagañ Polski, i najwydatniejszej działalności zaprzężniętych przez króla do pracy i pod bezpośrednim jego wpływem czynnych artystów.

Wszystkim tym wspomnieniom nie sposób się oprzeć, siedząc w wykwintnym tym teatrzyku. Przeszłość przemawia w nim do nas, ale dzisiaj, w tej chwili, echa tych głosów, które niegdyś ze sceny tutaj się rozlegały, słabną i giną gdzieś, tłumione falą terażniejszości, która wdarła się w to zacisze i nie pozwala zapomnieć. I to, co każdy przyniósł tu w duszy, palący ból i troskę głęboką i napięcie oczekiwania, potęgują jeszcze te wspomnienia, narzucające porównanie tamtych czasów i tych, które przeżywamy. Wówczas „każdy przekonywał się o potrzebie silnego rządu, a sprawiedliwości dla wszystkich, o potrzebie przymnożenia dochodów skarbowych i liczby wojska, stosownie do zamożności krajowej, o potrzebie powiększenia wolności innych spółmieszkańców i nadania własności ludowi, dla po-

większenia nocy całego kraju“. Dziś taką samą przeżywamy chwilę i tak samo ważą się losy Rzeczypospolitej.

Jakże więc zdobyć się na spokój dla rozkoszowania się wrażeniami estetycznymi? jak swobodną myślą rozważać wady i zalety widowiska, które nam zgotowano? Kiedyindziej musielibyśmy znaleźć słowa uznania dla ładnej gry wszystkich wykonawców i sprzeczałibyśmy się, czy godziwą jest rzeczą skreślanie tekstu z taką ujmą dla dzieła, jak to uczyniono, wyrzucając całą pierwszą scenę aktu III-go. Dziś nawet wdzięk komedji Korzeniowskiego nie wzrusza nas wcale, tak od tych ludzi czujemy się dalecy.

Ale niech tylko przeminie burza, co dziś nami targa, niech nad ponurą terażniejszością rozbłyśnie tęcza, odbijająca się w łzach, które radość wyciśnie, jakże wówczas chętnie wracać do tego Teatru będziemy, szukając wspomnień przeszłości, nie tej, co ciężarem na serca nam się kładzie, ale opromienionej słońcem szczęścia i potęgi.

M. Rulikowski.

TEATR NOWOŚCI.

„Skowronek“ operetka Lehara. Oto prawdziwa premiera w „Nowościach“.

Są w niej różne „podobno“ i różne „rzeczywiście“. Zacznę od pierwszych.

„Podobno“ w oryginalne tytuł tej operetki Lehara brzmi: „Wo die Lerchen singen“. Jest w tych słowach odcień sentymentalizmu wiedeńskiego; możemy nie żałować, że przy przejściu na scenę polską zaginął. „Skowronek“ to więcej prosta i mniej idylliczna i bardziej odpowiada sielankowym zgoła cierniom tkwiącym w treści tej sztuki.

„Podobno“ też „Skowronek“ jest „najnowszem“ dziełem Lehara. — Któż to sprawdzi i czy kwestja jest naprawdę tak wielkiej wagi. Sądząc z okresu wylęgania premier w teatrze „Nowości“ — pomysł przygotowania na scenę „Skowronka“ urodził się nad Wisłą już pewnie kilka lat temu, a więc z pracowni kompozytora musiał ten ptak także wyfrunąć już dość dawno. Przy sposobności zresztą godzi się zauważyć, że perjody inkubacji u dyrektora Sliwińskiego zmniejszyły się nieco w ostatnich czasach. Jest widoczne, że zaczyna on pojmować ducha czasu — chyże, galopujące nawet tempo życia i wypadków...

I „podobno“ w Wiedniu i Budapeszcie „Skowronka“ grano i śpiewano z nadzwyczajną maestrją, — wierzę. Jest on bezspornie wart tego; w jego librecie są pierwiastki szlachetniejsze i dla aktora, nie tylko dla śpiewaka, bardzo wdzięczne.

U nas, w Warszawie, maestrja musiała ustąpić miejsca zwykłej, wdzięcznej łatwości. U nas nikt się tak bardzo nie wysila — każdy jest zawczasu pewniś, że pod tarczą takiego nazwiska, jak Lehard, jest wobec widzowi bezpieczny i kwiatów mu nie zabraknie.

Zresztą „Skowronek“ to twór tak niejednorodny, tak przedewszystkiem zmieszany, że naprawdę trudno artystcie wykonać, znaleźć linię wytyczną, po której mógłby iść z tą wiarą, że dojdzie. Lehar lubi chodzić po ostrej przełęcz między operetką a dramatem, a przynajmniej komedją poważną. Jemu uprzykrzyły się same wesołości i lekkości. Ma ambicję rodzaju semi-sergo. Figurę jego

operetek, są nawet narysowane z pewną głębią psychologiczną, a fabuła zawiera i pewien „sens moralny“ i pewną prawdę życiową i bardzo efektowną łezkę, która nawet umie stawać się dużą łzą, a czasem nawet kroi na patos. Oczywiście taka „prawda życiowa“ w otoczeniu walców i kupletów odrazu staje się kłamstwem i naciąganiem, a nawet nieproszonym gościem. Ale to się widocznie publiczności z ex habsburskiej monarchii podoba. Podoba się, jak i owe mnóstwo

Proszę sobie bowiem uprzytomnić, że jest prawdziwie dramatycznym ów konflikt dziewczyny wiejskiej z malarzem wielkomięskim. — Pozując mu do portretu, zakochała się, uwierzyła słodkim słówkom, zamieszkała wraz z dziadkiem swym (opiekunem — gwoli moralnej czystości operetki) „narzeczonego, odtrąciła chłopca szczerzego i poświęconego, któremu miała być poślubioną — i ostatecznie sama została haniebnie odtrąconą. Malarz zabawił się nią jako pięknym mode-



Wanda Filochowska,
artystka teatru Nowości.



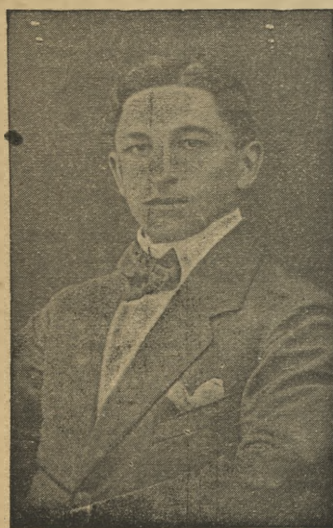
Juljan Krzewiński, artysta teatru Nowości,
autor operetki „Major Ulanów“.

wszelkiej madziarzczyzny w kostjumach i muzyce — w tym względzie autor tekstu. Marktos, okazuje się dobrze zgranym z autorem ilustracji muzycznej Leharem.

Użyłem wielkiego słowa: ilustracja muzyczna. Należałoby powiedzieć wprost po dawnemu: partet muzyczny. Ilustracja to — duży i ciężki artystyczny obowiązek, to szarmonizowanie muzyki z treścią, z jej duchem zasadniczym jej głównym charakterem. Otóż Lehar

lem i po pierwszych sielskich egzaltacjach nawrócił się do swej dawniejszej miłości, miłości dającej ministerjalne protekcje i w perspektywie medal na wystawie obrazów.

Zarówno malarza jak i dziewczynę — skowronka librecista wyposażył w mnóstwo szczerych chwil rozdwójenia i walki z sobą. Lecz nie ustrzegł się uważania ostatecznego, sumarycznego, że ten malarz to więcej karjerowicz niż człowiek imprezy i fantazji, a ta dziew-



Józef Sendecki,
artysta teatru Nowości.



Władysław Walter,
artysta teatru Nowości.

w swoim „Skowronku“ musiałby naprawdę wzbąć się aż do wysokości „Cyganerji“ lub „Madama Butterfly“ Pucciniego — musiałby być zdolnym do bardzo dramatycznych lub choćby, jak u mistrza włoskiego, melodramatycznie tęgich akcentów, ażeby na prawdę jego „Skowronek“ mógł się nazwać „zillustrowanym“. Ale co byłoby wtedy? Oczywiście: wszystko, tylko nie operetka.

czynna za boleśnie została zranioną, żeby mogło ją wyleczyć pogotowie ratunkowe w postaci dawnego przyjaciela — parobka. To, co ją spotkało, jest zgrzytem, który zostaje w sercu widza i żadną miarą przemienić się w harmonię nie może. Powrót więc tych niefortunnych aspirantów do wystygłego serca stolicy — na wieś do krów i wieprzków, powrót jakgdyby ze znakomitego libretta „Nizin“ d'Alberta — jest tylko po-

zornie zamknięciem całości operetkowym — w gruncie zaś rzeczy dysonansem, godnym jaknajszlachetniejszej muzyki.

Trzeba w tem miejscu objaśnić odrazu — że „Skowronka“ grała p. Cwiklińska, że utrzymała go ona wybitną, inteligencją i talentem na wysokości typu. W tym typie i „Ewa“ i „Krysia Leśniczanka“ i tym podobne heroiny, bądź zrezygnowane, bądź zrehabilitowane, połączyły się z czemś subtelniejszym jeszcze, co p. Cwiklińska wydobyla na wierzch w rejestrach wdzięku — z wdziękiem, w rejestrach siły — ze siłą.

Jej partner p. Bolesław Mierzejewski mniej troskliwie i starannie obmyślił swoją rolę — ale zawsze z talentem i estetyką, śpiewali oboje jak ludzie muzycalni, zwłaszcza p. Mierzejewski zawsze zjednywa barwą swego głosu — ale nie zawsze dopisywała mu moc.

Dziadunia grał p. Redo. Wiemy, że czy jako młody lew — czy jako schodzący z pola tryumfów emeryt, jest zawsze świetny i zajmujący. Lecz przysławia chłopskie, któremi sypie, mogłyby być dowcipniejsze, zupełnie stanowcze — pochwały należą się p. Kierskiemu, jako rywalowi malarza.

Element śpiewany w sensie najpoważniejszym reprezentowała p. Kazimiera Horbowska

W całości „Skowronek“ jest „operetką“ bogatą w efekty, epizody barwne i muzyką. Jakakolwiek ona jest co do oryginalności — fakt, że jest; że jest jej dużo, że „bierze“ swą pomysłowością, pięknnością i hojnością.

Ponieważ „Skowronek“ jest tedy rodzajem wielce skombinowanym i ma dogadzać wszystkim, zarówno słuchaczom lekkim, jak i pozującym na inteligentnych melomanów — przeto trzeba było nadzwyczajnej techniki scenicznej, ażeby pozakrywać szwy, łatania, sprzeczności. Autorowie wykazali też pierwszorzędną zręczność i rutynę. To już nie autorzy tylko — to kombinatorzy i zonglerzy.

Prowadził operetkę p. Elsryk, reżyserował dyrektor Sliwiński. Zna on swój „fach“. Tylko dlaczego pozwolił, ażeby pracownia malarza tworząca ramę aż dwu aktów, była taką banalną? Byle jaki ptaśnik mógłby reżyserowi wskazać, że w takim „atelier“ szablonowem nie tylko skowronek, ale i zwyczajny wróbel mógłby się udusić.

Cez. Jellenta.

O POSZANOWANIE POLSKIEJ SCENY.

W czasach moralnego udręczenia, jakie przeżywamy, duch ludzki dopomina się o swoje prawa, szuka dróg do świata, do którego nie zdołała wdrzeć się złość ludzka i ohyda codziennego życia, a któremu na imię — piękno! Ono hartuje wolę, uszlachetnia, podnosi w chwilach zwątpienia, jest podniętą do wielkich czynów i zaparcia się siebie. To też słowo twórcze, jako wyraz nieśmiertelnych idei ma w życiu narodów znaczenie pierwszorzędne. Ono przemawiało zawsze i przemawiać musi do duszy zbiorowej jako słowo żywe, musi się uplastyczniać w kształtach jasnych i obrazowych.

Zadanie to spełnia scena.

Z niej ma płynąć w dusze wątpiących i zboliałych słowo wielkich w narodzie, ona powinna stać się przybytkiem piękna, aby mogła wziąć w swe władanie dusze i serca i wieść do jaśniejszego jutra

Zbieg okoliczności i tradycja uczyniły Kraków ośrodkiem polskości. Z niego promieniowała zawsze na całą Polskę wiara w jej przyszłość, w nim rodziły się myśli wyzwolenia i odrodzenia, ku niemu zwracały się tęsknoty najodleglejszych ziem Rzeczypospolitej. Tem większy obowiązek ciąży na krakowskim teatrze.

Zrozumiała swój obowiązek pierwsza nasza scena, teatr im. J. Słowackiego.

Stając na stanowisku, że wielkiej chwili godne wielkie i dostojne słowa, czyni wszystko, na co się zdobyć może w ciężkich i niezwykłych warunkach.

Przed rozpoczęciem uroczystym sezonu, otwarł teatr im. J. Słowackiego swoje podwoje szarej braci żołnierskiej.

Ze starannością dawno niewidzianą odegrano dwukrotnie „Kościuszkę pod Racławicami“. Pierwsze przedstawienie poprzedził dyr. T. Trzciniński gorącemi słowy i ujął serca żołnierzy, wskazując na konieczność zbiorowego wysiłku w walce przeciw odwiecznemu wrogowi.

Właściwy sezon otwarto „Nocą listopadową“ Wyspiańskiego.

Poniżej omówię wystawienie tych scen dramatycznych. Tu ograniczam się do stwierdzenia pietyzmu i widocznego, wielkiego nakładu pracy, z jakim przygotowano dzieło genialnego poety, mimo wielu trudności. A więc w każdym razie teatr dał dowód, że rozumie ważność chwili i pojmuje swoje zadanie.

Tem bardziej godnym ubolewania i budzącym ogólne zdziwienie był głos jednego z recenzentów krakowskich, który w swej notatce o przedstawieniu „Nocy listopadowej, bo recenzją ją nazwać nie można, posługując się ogólnikami nic albo mało znaczącemi, wytyka drobiazgowe usterki, od których nie są wolne premjery scen światowych, nie wnika w zupełności w istotę rzeczy, a słowa swe zaprawia co najmniej niesmaczną ironją.

To niesłuszne a krzywdzące zlekceważenie i brak poszanowania polskiej sceny są tem smutniejsze, że wyszły z pod pióra człowieka, który zapomina o swej godności profesora uniwersytetu.

Sądzę, że dzień dzisiejszy domaga się zaniechania inwektyw, skierowanych przeciw krakowskiej scenie, a powtarzających się już od długiego czasu. Przeciw temu musi się zastrzec nie tylko teatr, ale i całe społeczeństwo.

Porachunki osobistej natury należy odłożyć do czasów lepszych.

Tadeusz Kremer.

TEATRY KRAKOWSKIE.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Noc listopadowa“. — Wyspiański, który ukochał przeszłość Polski i wszystkie jej orężne wysiłki, zdążające do wyzwolenia, patrząc w przyszłość, wierzył niezłomnie, iż żaden ofiarny czyn nie pójdzie na marne, że każda kropla krwi dla ojczyzny przelana, a nawet śmierć sama, nowego życia będzie posiewem.

Trzecim i ostatnim z jego historycznych dramatów obok „Warszawianki“ i „Lelewela“, malującym tragedję walk o niepodległość, jest „Noc listopadowa“. W żadnym innym nie wierzy tak gorąco w prometeizm polski, w potęgę czynu.

Ta pamiętna noc jesienna, listopada, choć krwawą stanowi kartę w naszych dziejach, jest dla poety tragedją chwili, nie jest tragedją narodu. Nie jest nią, bo w Polsce każde serce czuje, że wolność — to idea nieśmiertelna. Każda myśl ku tej idei się kieruje, każdy czyn jej jest poświęcony. Tak nastraja dusze cała przyroda polska, każdy zakątek tej ziemi niemal głośno o wolność się dopomina. Ten żywy obraz polskiej duszy i polskiej ziemi, wierzącej, mimo ostatecznej udręki, w swą żywotność, w nieśmiertelność mimo pozornej śmierci, roztacza przed nami „Noc listopadowa“. Ból i cierpienie umacniają dusze, by zrozumiały wielką prawdę, zamkniętą w słowach Kory:

„...umierać musi, co ma żyć“ ...

Godziny urzędowe
od 9—1 i od 3—6
w święta od godz.
10—12 przed poł.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
H. MIEROSZEWSKI SPÓŁKA Z OGRA-
NICZONĄ PORĘKĄ
KRAKÓW, ULICA FLORYAŃSKA L. 43

załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości.

Godziny urzędowe
od 9—1 i od 3—6
w święta od godz.
10—12 przed poł.

Ta wiara, analogiczna z wiarą Krasieńskiego w oczyszczającą z win próbę grobu, znajduje oddźwięk w duszy Łukasieńskiego, przykutego do armaty. Dla niego nie istnieje cierpienie jednostki, byleby tylko pragnienie wieków się spełniło. Tem przekonaniem i wiarą ożywione były niewątpliwie serca młodych zapaleńców w parku łańcuchowym, gotujących się do czynu, a słowa Kory budziły w nich zapal i o ofiarę wołały.

Najgorętsze pragnienia bohaterów roku 1831 kształtują się w wyobraźni poety w symbole niemal rzeczywiste. Stąd owo wprowadzenie zastępu bóstw greckich, współdziałających z ludźmi tak ściśle, iż trudno pomyśleć sobie „Noc listopadową” bez Nike z pod Cheronei, Napoleonidów, Pallady i innych...

Akcja toczy się z zawrotną szybkością. Szereg głębokich i po malarsku ujętych obrazów pozostawia niezatarte wrażenie. W nich wyczarował poeta swem potężnym słowem entuzjazm czynu, wiarę, moc i bohaterstwo.

Rzecz naturalną, że wystawienie takiego dzieła wymaga niezwyklego pietyzmu, wielkiej staranności, wyczerpującej pracy i świadomej ogromu zadania reżyserji. Tym wymogom teatr odpowiedział niemal w zupełności, co jest bezsprzecznie zasługą p. Józefa Sosnowskiego. Wszystkie prawie poszczególne sceny odpowiadały intencjom poety, nie odstępując daleko od pierwowzoru z lat ubiegłych. Jedynie obraz trzeci wypadł słabiej.

..... Wiatr miecie z drzew żółkłe liście i tchnie zimy chłodem. Szara jesień obdziera z kras ziemię... Polska ziemia strojna jeszcze rabatami polskich żołnierzy, ale rzeczywistość dni straszne wróży... Może śmierć już idzie?... Może wszelka ofiara daremna?... Zima otuli ziemię śnieżną powłoką, zniweczy, co zgniłe, lecz wiosna znowu roztoczy swę blaski... O tem wiedzieć muszą ci, co na śmierć idą, wiedzieć muszą, że dzięki im zczęnie, co podłe i marne, że kiedyś nowe zbudzi się życie. To ich uczucia, ich myśli, pragnienia. Tych symbolem pożegnanie Kory z Demetrą.

Ono raziło na scenie zbyt realistycznym słowem i żywością ruchu. Grupująca się natomiast wokół pomnika młodzież nie odczuwała nastroju chwili.

Sceny w szkole podchorążych, w pałacu w. księcia, w teatrze, na ostrowiu w parku łańcuchowym i w alejach wypadły zupełnie dobrze. Scena w domu Lelewela, scena walki wewnętrznej wstrząsała beznadziejnym smutkiem. Wspaniale pod względem reżyserkim rozegrały się walki na ulicach stolicy.

Postać w. księcia przykuwała uwagę widza we wspaniałej interpretacji p. Sosnowskiego. Tu słów za wiele mogłoby stać się frazesem lub czcym komplementem. Inni artyści i artystki stanęli na wysokości zadania. Brak miejsca zniwala mnie do wspomnienia jedynie z sił dobrze znanych p. Rotterową (Pallas), Kosmowską (Demeter), Ordyńską (siostrę Lelewela) i Kacicką (Nike z pod Cheronei), może trochę za bardzo liryczną. Nowo pozyskana z Poznania p. Aldona Jasińska, artystka o doskonałej dykcji, bardzo rozumnej tonacji i miłym a silnym i dzwięcznym głosem jako Nike Napoleonidów okazała, że wypełni poważną lukę zesłorocznego zespołu. P. Kłońska w nader trudnej roli Joanny objawiła, co stwierdzić muszę, mimo odmiennych zdań niektórych

pism, nerw dramatyczny, przytłumiony nieco znanem stremowaniem w premierze. P. Białkowski (syn Gendre), p. Bracki (Ares i Łukasieński), p. Dobrzański (Makrot) i p. Nowacki (Wysocki) wykazali wielką staranność i zrozumienie. P. Guttner (Gendre) doskonali w ruchach i głosie, p. Jednowski (ojciec Lelewela), pp. Miarczyński i Orwid (satyrowie), p. Nowakowski jako Lelewel z rozterką w duszy i walce z samym sobą, p. Szymborski (Kuruta) i p. Wasilewski (Potocki) dumny a stanowczy, później zbolący i bijący się w piersi, utrzymali chlubną tradycję dawnych przedstawień „Nocy listopadowej”.

P. Zygmunt Nowakowski wygłosił nadto prolog pióra p. Edwarda Leszczyńskiego, będący wykładnikiem myśli dramatu, z płomienną siłą i gorącym uczuciem.

Reasumując, co wyżej powiedziałem, stwierdzam, że całość, mimo usterek, towarzyszących często premierom największych scen, musiała pozostawić w duszy każdego kulturalnego i myślącego widza niezatarte wspomnienie, dając jedno z głębszych przeżyć w teatrze.

T. Kremer.

TEATR BAGATELA.

„Kochankowie” W. Grubińskiego. Okropna tragedia Edypa doznała wielkiej modyfikacji. Wielkie problemy wyrzutów sumienia snąć nie istnieją dla nas obecnie, a najbardziej tragiczne zagadki starożytnych tragedji z uśmiechem przeżywać potrafimy. Dziwny urok poezji, naprawdę ujmującej wionie ze sceny, gdy patrzymy na tych kochanków. Nie domyślamy się, że są nimi matka i syn, ale widzimy za to bezmiar szczerzej, pierwszej wielkiej miłości, miłości bezkrytycznej i bez zastrzeżeń, miłości młodej.

Nie dziwimy się, że młodość ta zniwala kobietę już starszą, ale jeszcze piękną, nawet bardzo piękną, subtelną i wykwinną. Wszystko potęguje tę miłość, warunki i otoczenie... Słońce i kwiaty, kwiaty i słońce...

Ale co na to powie rzeczywistość?...

Zjawia się ona w postaci ojca kochanka, a zarazem męża kochanki.

Chwila jedna, straszna jak sama rzeczywistość, ale krótka jak przykry sen.

Kochankowie woleli żyć w półśnie, niż spojrzeć rzeczywistości w oczy i przerwać senne marzenia, które ich na nowo słonecznym rozblaskiem i wonią kwiatów obejmują.

Czy to — wprost powiem — fizycznie do pomysłenia?...

Szczerze, poetyckie piękno sztuki podkreślić, nie zbanalizować, z rzeczy dramatycznie dość banalnie uczynić bardzo zajmującą i ujmującą, potrafili tacy artyści, jak mili goście warszawscy, p. Przybyłko-Potocka, p. Osterwa i p. Brydziński, trójka wprost koncertowa. Taką była ich gra, w najdrobniejszych, a nawet drastycznych momentach wysubtelniona.

To też wdzięczni możemy być dyrekcji, że dała nam sposobność spędzenia prawdziwie artystycznego wieczoru.

T. Kremer.

wyrabia klisze ilustracyjne siatkowe, kreskowe, klisze jedno, dwu, trój i czterobarwne w precyzyjnym wykonaniu. — Wszelkie prace w zakres fototechniki wchodzące.

„Aszantka“, komedia w 3 aktach Włodzimierza Perzyńskiego. — „Rycerz z łabędziem“, historia romantyczna w 3 aktach Brunona Winawera. — „Dobrze skrojony frak“, krotoczwila w 3 aktach Gabryela Dregely'ego. — „Twarz i maska“, komedia w 3 aktach Chiarellego.

Nowy sezon rozpoczęła „Bagatela“ Aszantką. Jakkolwiek afisz wieścił komedję autora „Polityki“ jako nowość dla Krakowa, niemniej jednak stwierdzić trzeba, iż Kraków znał komedję tę z pierwszej sceny, z teatru im. Jul. Słowackiego. Wznowienie to więc tłumaczę sobie chęcią pokazania nowo zaangażowanych sił w osobach pp. J. Werniczówny, J. Nowackiego, St. Poleńskiego i Zbuckiego. Aszantka w interpretacji p. Werniczówny była ciekawą pod pewnymi względami — jakkolwiek ujęcie jej miało znamiona postaci grodu nadpełtwiańskiego, podczas gdy Władka jest nawskróś dzieckiem Warszawy. P. Nowacki nadał postaci Łońskiego dużo siły w oddziaływaniu na widza, akcentując przedewszystkiem tragizm zaślepionego w kobiecie mężczyzny, niezdolnego do walki ze sobą samym. P. Poleński, który po kilku latach powrócił na deski sceniczne stworzył doskonałą karykaturę rozamorowanego dyrektora, p. Czarnowski chlubnie współzawodniczył z młodym swym przyjacielem, jako stary degenerat baron Kręcki.

Nic nie zaciekawiającą była „nowość“ „Rycerz z łabędziem“. Dziwię się czemu autor „Roztworu prof. Pytla“, nie poddał surowszej autokrytyce „historji romantycznej“, której fabuła jest jedynie dla autora zrozumiałą. Sylwetki ludzi mających działać błąkały się bez temperamentu po scenie; jedynie Józef Łabędź miał trochę życia i znalazł dobrego interpretatora w p. Zbuckim. Pozostali artyści grali bez przekonania, czemu się zupełnie dziwić nie można.

Po złem dobre następuje, mówi przysłowie. I jakkolwiek znowu zaznaczyć trzeba, iż „Dobrze skrojony frak“ nie jest nowością w podwawelskim grodzie, niemniej jednak na deskach „Bagateli“ ma zapewnione powodzenie. Zasługa przedewszystkiem p. Nowackiego reżysera i odtwórcy głównej postaci Melcera. Czeladnik krawiecki w ujęciu tegoż artysty, był świetnym pod każdym względem; poczynawszy od pierwszego wejścia na scenę trzymał uwagę widza w napięciu, wywołując szczerą śmiech. Doskonałym ministrem był p. Fritsch, p. Poleński nadał postaci br. Reimera piętno „paskarza wojennego“ rasy wschodniej, orjentacji neutralnej. Doskonałą partnerką jego była p. Sznage-Andruszewska. P. Czajkowska nadała postaci Ireny dobry ton, nie wychodząc poza ramy naturalności, p. Ziemiński w scenie wiarołomstwa żony miał wymaganą siłę dramatyczną, w pozostałych scenach grając spokojnie. Z uznaniem podnieść należy doskonałą charakteryzację i odtwarzanie postaci epizodycznych przez pp. Zbuckiego, Brzeskiego, Dębowicza i Trzywdara. P. Malicka wzbudzała zachwyt dla swej urody, jakkolwiek rola Emmy nie leży w charakterze artystki, o podkładzie liryczno-dramatycznym. Wystawa sztuki staranna.

Na życzenie zaangażowanego na część sezonu artysty warszawskiego p. Brydzińskiego, wznowiono „Twarz i maskę“ Chiarellego. P. Brydziński stworzył pod każdym względem odmienną od swego partnera, postać hr. Paola. Zdradzony mąż, obawiający się jedynie

śmieszności, nie unikał jej, owszem popadał w nią z momentu na moment. Postać przez p. Brydzińskiego stworzona, dzięki grze artysty, była świadectwem gruntownego jej przemyślenia, dowodem niezwykłego talentu.

Kg.

KONCERT POLSKI W GDAŃSKU.

Była to istotna niespodzianka i była to prawdziwa uroczystość.

Bez długich przygotowań i bez gromkiej reklamy ludzie dobrej i światłej woli zorganizowali w „wolnym mieście Gdańsku“, wspaniały koncert artystów polskich. W tym złotym Gdańsku, który ongi poddawał się dobrowolnie pod opiekę berła polskiego, który bogacił się złotą pszenicą sandomierskich równin i teraz miał wrócić do polskiej macierzy — zabrzmiiała w wielkiej estrady pieśń polska i zadziwił słuchaczy z całego świata — krzepki a uczuciowy styl wirtuozów warszawskich.

Koncert urządzono rozmyślnie nie w Sobotach, gdzie i zbiegowisko bogaczy większe i łaknienie rozrywek silniejsze i przeto „kalkulacja“ byłaby bardziej obiecująca, lecz w samem mieście, ażeby narodowa strona występu owego żywiej się zaznaczała, ażeby tem łatwiej zgromadzić się mogli liczni, coraz liczniejsi polacy, zamieszkałi w Gdańsku, ażeby wreszcie uroczystość ta pierwszego zlotu śpiewających ptaków z Polski miała tło starożytne, sławne, przepiękne, sąsiedztwo wielkiej architektury i wielkich pamiątek.

Występowali pp. Zofia Karlińska, Stanisław Gruszczyński i Karol Szuster — pianista, w podwójnym charakterze solisty i akompaniatora.

Nie wszystkie te nazwiska były publiczności gdańskiej znane i nie odrazu mogły do niej przemówić. Z pewną więc rezerwą i bez widomej niecierpliwości zbierali się widzowie w wielkiej niepięknej, czysto niemieckiej sali „Strzelnicy Fryderyka Wilhelma“. Lecz już mocarne, przepyszne powitanie Ranla z pierwszego aktu Hugonotów Meyerbera wyśpiewane z fascynującą brawurą przez znakomitego tenora warszawskiego, dało wszystkim do zrozumienia, że tu nie prowincja przyjechała, w to poblizze cudne kuranty wygrywającego ratusza, lecz stolica ze swym rozmachem i tężyzną, z czarującą młodością odrodzonego Narodu. A gdy zapął stawał się entuzjazmem, z każdą chwilą rosnącym, albowiem głosowi Gruszczyńskiego jakgdyby przybyła nowa fala świeżości i blasku, to utrzymał się ten nastrój na wysokości, i wtedy gdy zaczęła śpiewać pani Zofia Karlińska. Okazała się godną partnerką. Jej piękny sopran, widocznie od ostatnich występów ćwiczony i kultywowany, zachwycał szczerością i pełnią tonu, szczególnie w rejestrze górnym, choć na całej skali brzmiał dźwięcznie, donośnie i czysto. Miał w sobie znowu ową świeżość warszawską, która niosła się po widowni wielkimi wibracjami. P. Karlińska wydobyla z siebie przytem i znacznie więcej wyrazu i temperamentu, niż czyniła to dawniej, w zaraniu swej kariery scenicznej. Zadanie zaś dźwigała nie łatwe arje z „Halki“, „Hrabiny“, „Toski“, „Madame Butterfly“ — same rzeczy pracowite i wymagające dobrego przysposobienia,

WARSZAWA
NOWY ŚWIAT
L. 40.

KINOTEATR „PAN“

WYTWORNE KINO
CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.

WARSZAWA
NOWY ŚWIAT
L. 40.

Co do repertuaru. O ile doskonała ta śpiewaczka starała się, żeby w świetle gdańskich kinkietów błyszczały przedewszystkiem melodie swojskie, o tyle Gruszczyński szedł głównie za popędem tenora bohaterskiego i liczył się więcej z gustem międzynarodowym tj. temu, co tkwi w Wagnerze Meyerberze, Halerym. Przez to ułatwił sobie zadanie, gdyż osiągnął maximum efektu, lecz element polski był w tem kole twórców zamało reprezentowany.

Całej pod tym względem surowości stylu narodowego przestrzegał Karol Szuster. Powiedziawszy sobie, że jest przedewszystkiem szopenistą, zboczył od tej linii raz jeden tylko, w stronę Karola Szymanowskiego. Pozostał więc sobą od początku do końca i pomimo usilnych nalegań przyjaciół nie chciał zagrać żadnej z swych wyborych fantazji na temata wagnerowskie. Chopina Scherzō z Kołysanką, Etiuda ta, najprzedzniejsza z mistyczno-poetycznych elegij, jakie wydał świat, a której tykać wolno tylko artyście i poecie dużej miary, czującemu czem jest niebo i czem piekło — Polonez, as dur — jako ustępstwo raczej dla żądry rozwinięcia tonu orkiestralnego na fortepianie — oto czem głównie Szuster zdobywał sobie burzliwy oklask.

Nerwowa snadź i nierówna natura tego pianisty, stroniąca od większych koncertów, sprawiła, że oto tutaj dopiero zdarzyło mi się słyszeć go po raz pierwszy, zaimponował mi siłą tonu i barwnością. W trudnem scherzu biegniki i pochody akordów nie były najwyższej klarowności i chwilami stawały się chaotyczne, ale uderzała męskość pojęcia dzieła. W Etiudzie okazał się po prostu mistrzem i czarodziejem, w polonezie nieco za masywnym, w rzeczach filigranowych — znowu szlachetnym miniaturzystą.

Oto główna treść i główne piękno koncertu polskiego w grodzie starym, który się szczyci wieloma arcydziełami, a w tej liczbie prawdziwym Memlingiem, wielkim malarzem i cudnem sklepieniem gotycko-palmowem w słynnym Artushofie.

Ciekawem jest, jak reagowali słuchacze wśród których było wielu Niemców i jak się zachowała krytyka niemiecka. Zapał był nieopisany a prośby o bisy były całkiem niezamordowane. Charakterystycznie jednak zapadły oceny. Miejscowe pismo polskie po szeregu szumnych przedwstępnych zapowiedzi i powitań — umieściło sprawozdanie błache, nieinteligentne, nawet bagatelizujące cały ów niezwykle wieczór *in partibus infidelium*, jak gdyby jakaś zła mucha ukąsiła recenzenta lub jak gdyby chciał dogodzić — hakatystom. Były bowiem wśród rodaków i także, całkiem poważnie snute domysły. Coś brzydkiego i podejrzanego tkwiło w owej swojego rodzaju notatce.

Natomiast krytyka, podana przez największy dziennik niemiecki „Danziger Neueste Nachrichten“, poważnym, kulturalnym sprawdzaniem oceniała „koncert artystów polskich“ i wdawała się nawet w drobiazgową analizę. Była pełną uznania i respektu. Co za wyłaniało się z niej niby główny motyw, to uczynione na Niemcach wrażenie mocy i świeżego talentu całej trójcy. Widoczne było, że mimo pewnych zastrzeżeń, biorąc w ręce ochotnie i z respektem ważą niby szczyry kruszec — ten na chwilę im okazany skarb uczucia i muzycznej dorodności polskiej, to co zasługują na wielkie miano rasy“.

Wreszcie jedno — pamiętne, niezapomniane, dziwne: front gmachu w którym odbył się koncert, zdołał między innymi jakaś symboliczna figura, pod którą widnieje napis „Hic finis Poloniae“. (Tu koniec Polski).



Stanisław Gruszczyński,
artysta Opery warszawskiej.

O fortuna, jakże wielkimi, jak globowo-majestatycznymi bywają obroty twojego koła!

Cez. Jellenta.

TEATR PLEBISCYTOWY NA ŚLĄSKU.

Teatr plebiscytowy na Śląsku zamyka sezon tegoroczny. Ośmiomiesięczna działalność tego teatru na terenie Śląska Cieszyńskiego wykazała potrzebę tej instytucji kulturalno-oświatowej i jej nader pożyteczną i skuteczną działalność. Zespół składał się początkowo z 23, a później z 19 osób. W skład tegoż wchodził pp.: Eug. Kalinowski, jako kierownik artystyczny, W. Bienin, jako sekretarz, pp. Wł. Heleński i A. Kliszewski, jako reżyserzy; dalej pp. Lenik, Lechowski, Olański (zmarł), Dobrzański, Maciejewski, Rozwadowicz i panie: Arciszewska, Bogucka, Horska, Kalinowska, Kmiecikówna, Pobóg, Pomorska, Rozwadowska, Święcicka, Topolska i Żołopińska. Administracją kierował specjalny referent z ramienia rządu p. Jeziorowski.

W okresie od 15 listopada 1919 r. do 6 lipca 1920 r. dano 142 przedstawień, w liczbie których było 26 sztuk polskich autorów, 2 sztuki francuskie, 1 niemiecka, nadto 2 wieczory pieśni. Przedstawienia odbywały się w Cieszynie dwa razy w tygodniu, a pięć przedstawień dawano na prowincji śląskiej, a mianowicie w Darkowie, Frysztacie, Niem. Lutyni, Dąbrowej, Boguminie, Skrzeczeniu, Karwinie, Suchej Górnej, Stonawie, Trzyńcu, Goleiszowie, Jabłonkowie, Jaworzu, Ustroniu, Wiśle, Bielsku, Komorowicach, Dziedzicach, Strumieniu, Pruchnej i Piotrowicach, razem w 32 miejscowościach.

Każde niemal przedstawienie zebrało publiczność „Rotą“ Konopnickiej. Niejednokrotnie teatr był narażony na napady bojówek czesko-niemieckich. W tych

Wyłączna sprzedaż
kart fotograficznych
pp. Artystek i Arty-
stów wszystkich tea-
trów warszawskich
i krakowskich.

MAGAZYN TEATRALNY WACŁAWA ROKOSZA

WARSZAWA — NOWY ŚWIAT 59.

Wyłączna sprzedaż
kart fotograficznych
pp. Artystek i Arty-
stów wszystkich tea-
trów warszawskich
i krakowskich.

trudnych warunkach stanął jednak teatr śląski na wysokim poziomie, rozbudził uczucia narodowe i patriotyczne wśród ludności i ugruntował przekonanie o potrzebie teatru jako instytucji kulturalno-oświatowej. Wobec takich wyników rząd ma obowiązek otoczyć ten teatr wydatną opieką finansową i moralną, także w przyszłości na sezon nadchodzący, zwłaszcza, że osoba kierownika, p. Kalinowskiego, daje pełne gwarancje należytego prowadzenia tego teatru.

Ślązak.

KRONIKA TEATRALNA.

Od Redakcji. Głośna powieść Karola Vigdowa „Władczyni świata“, która przerobiona na obraz kinematograficzny wzbudziła niezwykły zachwyt i zdobyła niesłychany sukces, zostanie przełożona na język polski i będzie drukowana w naszym piśmie.

W dniu 1 sierpnia w teatrze Nowości odbyło się po południu w czasie przedstawienia „Krysi Leśniczanki“ pożegnanie popularnych artystów naszej operetki pp. Krzewińskiego, Sendeckiego i Waltera, którzy zgłosili się na ochotnika do armji i wczoraj opuścili Warszawę, udając się na front.

Pod koniec drugiego aktu „Krysi“ (p. Sendecki grał w niej jeszcze) ukazali się na scenie wszyscy trzej artyści w mundurach wojskowych, aby pożegnać się z publicznością. Pożegnanie było serdeczne. Publiczność odjeżdżających na wojnę artystów obrzuciła kwiatami.

Rita Sacchetto ze swojemi uczenicami wystąpi tylko jeden raz w Teatrze Powszechnym. Znakomita tancerka, która budzi podziw nie tylko swą sztuką baletową, lecz także harmonją ruchów, grą barw, mimiką, gestem i wyrazem oka, przygotowała zupełnie nowy program, który wykona w oryginalnych, bogatych kostjumach.

Z Ciechocinka. — Sezon tegoroczny w Ciechocinku pod względem liczby kuracjuszków dopisał zupełnie, rozrywkowo jednak wypadł dosyć słabo. Przyczyniła się do tego powaga naszego położenia polityczno-militarnego. Wpłynęło to na liczbę i jakość rozrywek w tym starym i wypróbowanym kurorcie polskim. A więc odwołano wszelkie zabawy tańcujące, koncerty zaś ułożono niemal z zupełnym wyłączeniem wszelkiego elementu wesołego.

Jako stała atrakcja obecnego sezonu popisuje się w Ciechocinku dwa razy dziennie orkiestra smyczkowa, złożona z szeregu wybitnych muzyków, członków orkiestry Filharmonji warszawskiej (że wymienię tutaj pp. E. Kochańskiego, Junowicza, Fliederbauma) pod dyktando utalentowanego kapelmistrza teatrów operetkowych prowincjonalnych, a ostatnio teatru „Qui pro Quo“, p. Mieczysława Kochanowskiego, który w szeregu umiejętnie ułożonych programów dał obok lżejszego repertuaru wiele rzeczy poważnych, istotnie wartościowych (Bethoven „Leonora“, Liszt „Rapsodia II.“, Schubert 8 h-mol. Ostatnio benefis tej wyborowej orkiestry zdrojowej zgromadził liczną bardzo publiczność, która owacyjnie przyjmowała atrakcje w osobach młodej i niezwykle uzdolnionej skrzypaczki p. Lili Hakowskiej, świetnego wiolonczelisty p. Elega Kochańskiego, oraz zawsze

wesołego i niewyczerpanego w swych „kawałach“ Józefa Ursteina („Pikusia“).

Niemniejszym powodzeniem cieszył się tutaj koncert na rzecz funduszu Obrony Państwowej. Sala Millera zaledwie pomieścić mogła tłum żądnych rozrywki kuracjuszków. Ale bo też afisz koncertu był wyjątkowo świetny. Dość powiedzieć, że wystąpili pp. Hanna Skwarecka, Marja Krzyżanowska, St. Bogucki, Józef Urstein. Takiego koncertu nie powstydziliby się i stolica w najpiękniejszym czasie t. zw. „sezonu“.

Z innych atrakcji należy wymienić przedstawienia kinematograficzne w miejscowym „Sfinksie“. I tu zwykle jest pełno.

Fiasko zupełnie zrobił tylko w Ciechocinku teatr pod dyktando H. Czarneckiego, kuracjusze woleli nie oglądać operetki z Pipidówki, mając w Warszawie o wiele lepszą, choć wygrywającą ten sam stary i wymłócony repertuar od „Wesołej wdówki“ do „Róży Sambułu“. Jedyną naprawdę premierą było wystawienie nieznannej jeszcze w stolicy operetki Kalmana „Wieszcza-karnawału“. Premiera ta jednak dała tylko słabe wyobrażenie o prawdziwej wartości tej przenicowanej „Czardaszki“. Ani soliści, ani dekoracje, ani chóry, ani orkiestra... Jedną tylko p. Rogińska była szlachetnym wyjątkiem z tłumu niemuzykalnego i nieartystycznego. Gdyby nie mniej korzystne warunki zewnętrzne, głos ładny i choć niewyszkolony, bardzo dźwięczny i rozległy w skali, pozwoliłby tej artystce zostać w krótkim czasie divą operetki stołecznej.

Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański rozpoczyna piąty rok istnienia. Dotychczasowa jego działalność stwierdziła, że „Krakowskie Biuro Koncertowe“ stanowiło w muzycznym ruchu Krakowa placówkę poważną i zjednało sobie ogólne uznanie. Tak zewnętrzne urządzenie koncertów, wzorowy porządek, ścisłość i punktualność, jak też artystyczny poziom mógł zadowolić najbardziej wygórowane żądania, dzięki niestrudżonym zabiegom kierownictwa. Dzięki temu pozyskano szereg najwybitniejszych artystów polskich i zagranicznych w ciągu ubiegłych lat czterech; przez estradę koncertową w Krakowie przewinęły się kilkakrotnie takie indywidualności, jak: Landowska, Sari, Lewicka, Mokrzycka, Korolewicz-Waydowa, Pilecka, Klara Musil, Dygas, Gruszczyński, Kochański, Sliwiński, Szymanowski, Friedmann, Bachhaus, Jadowker, Morini, Rosenthal, Sauer, Schmedes, Slezak, Paweł Weingartner i w. in. Szczytem tych koncertów były ostatnio występy A. Didura, które cieszyły się wielkim powodzeniem.

„Krakowskie Biuro koncertowe E. Bujański“ inauguruje nowy sezon koncertem ulubieńca naszej publiczności, wielkiego pianisty-pedagoga, Ego na Petriego. Chcąc nadać koncertowi temu jak najświetniejsze ramy zewnętrzne, koncert urządza Biuro w Teatrze im. Słowackiego w piątek dnia 17 września b. r. Będzie to zarazem ostatni występ Petriego u nas, gdyż bezpośrednio potem wyjeżdża artysta za granicę, by w Bazylei objąć zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko profesora konserwatorium,

Kino „Pan“ wystawia z powodzeniem piękny obraz „Małżeństwo Izy“ oraz aktualne zdjęcia z frontu p. t. „Pogrom bolszewików“.

INSTRUKCJA
Dla czytelników

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI



DOSTAWCY KLINIK (UNIW. JAGIELL., SZPITALI KRAJ. I WOJSK POLSK.

POLECAJĄ:

STANISŁAW BARAN I SP.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOW.

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 6 — (VIS A VIS HOTELU SASKIEGO)

INSTRUMENTA CHIRURGICZNE

MEBLE OPERACYJNE, KOMPLETNE URZĄDZENIA LEKARSKIE. — ZASTĘPSTWO JENERALNE NA CAŁĄ POLSKĘ FABRYKI ORTOPED. APARATÓW „ORTOPROBAN“ WIEDEN.

Wyłączna sprzedaż aparatów Roentgena fabryki Koch i Sterzel. — Jedyne skład mikroskopów i aparatów Zeiss Jena.

CENY KONKURENCYJNE. WŁASNY WARSZTAT NAPRAW.

WIESŁAW
SZAJDAKOWSKI I SP.
W KRAKOWIE, ULICA SZCZEPAŃSKA L. 11

POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE:

POŃCZOCHY DAMSKIE I DZIECIĘCE, SKARPETKI, RĘKAWICZKI NICIANE, WSZELKIE DODATKI DO KRAWIECZYZNY. PERFUMERYA I MYDŁA TOAL.

DLA KÓLEK ROLNICZYCH WIĘKSZY OPUST.

M. Passakas i Spółka
Kraków, Plac Maryacki 9. — Telefon 292.

Skład papieru, przyborów biurowych i szkolnych. — Druki dla Akademii Handlowej i Szkół handlowych. — Obrazy i reprodukcje.

4%
od wkładek

BANK KUPIECTWA POLSKIEGO

W WARSZAWIE

4%
od wkładek

FILIA W KRAKOWIE, UL. PIJARSKA L. 2, Telefon Nr. 3106 (vis a vis Hotelu Francuskiego) }

Kupuje i sprzedaje: efekty, walory, dewizy, towary. — Przeprowadza transakcje: handlowe, giełdowe i przekazowe zagraniczne. Przyjmuje tak korory jak i marki polskie na książeczki wkładkowe

na 4% !!

Otwiera rachunki bieżące i oprocentowuje takowe po 3%.

Reprezentuje wyłączne zastępstwo wielkiego amerykańskiego BROADWAY FINANCE CORPORATION i związanych z nim banków polskich Broadway National Bank, Falls National Bank i American Bank.

Finansuje i przeprowadza zakupna wszelkiego rodzaju towarów i surowców w Ameryce.

Pośredniczy we wszelkiej korespondencji i transakcjach pieniężnych z emigrantami polskimi w Ameryce.

Uczestniczy w organizacjach pasażerskiego i towarowego ruchu z Polski do Ameryki na własnej linii okrętowej przez Gdańsk z każdej miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej.

Przesyła telegraficznie i przez pocztę pieniądze z Polski do Ameryki i wypłaca nadeszłe stamtąd przekazy. 9% dywidendy od akcji płaci Bank kupiectwa Polskiego za rok 1919.

WŁASNE FILIE: Lwów, Przemyśl, Tarnopol, Sanok, Drohobycz, Lublin, Gdańsk, Poznań.

PERFUMERJA
BRACI LANDWIRTH
W KRAKOWIE, UL. GRODZKA 46

poleca w wielkim wyborze:

perfumy, pudry, mydła toaletowe, mydła do golenia i t. p. kosmetyki kraj. i zagraniczne.

Ceny przystępne.

SALON
DZIEŁ SZTUKI
K. WOJCIECHOWSKI

KRAKÓW, ŚW. JANA L. 3. TELEFON L. 2.

SPRZEDAŻ OBRAZÓW I RZEźB NAJWYBITNIEJSZYCH MISTRZÓW POLSKICH. WYSTAWA OTWARTA CODZIENNIE OD GODZ. 9 RANO DO 8 WIECZOREM. W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZ. 9 DO 2 POPOŁUDNIU.

WSTĘP WOLNY.

KRAJOWY ZWIĄZEK KOSZYKARZY

WŁASNE PRACOWNIE I MAGAZYNY. SPRZEDAŻ HURTOWA I DROBIAZGOWA WSZELKICH WYROBÓW KOSZYKARSKICH. — WIKLINA. — TRZCINA. — EKSPORT WIKLINY.

STOW. ZAREJ. Z OGR. POR.)

KRAKÓW, ULICA GOŁĘBIA L. 14

PARTER.

MATERIAŁY DO WYROBÓW KOSZYKARSKICH. NARZĘDZIA I MASZYNY DLA PRACOWNI KOSZYKARSKICH. ZAKUPNO TERENÓW WIKLINOWYCH. FACHOWA PORADA.

ORGANIZACYA SPÓŁEK KOSZYKARSKICH. - BIURO PRACY DLA FACHOWYCH KOSZYKARZY.